



Duchowe uroczystości pod Trzema Krzyżami w Gdańsku

Detonator przemian

W 20. rocznicę wyborów z czerwca 1989 r. na placu Solidarności zebrały się **tysiące osób, dla których słowo „solidarność” nie jest jedynie wyświechtanym sloganem.** We Mszy św. z udziałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prymasa kard. Józefa Glempa uczestniczyło też wielu biskupów i księży. – To wy, ludzie „Solidarności”, jesteście detonatorem tych wielkich wydarzeń, które odmieniły oblicze Europy, przyniosły wolność jej ludom i narodom – powiedział do zebranych podczas homilii abp Sławoj Leszek Głódź.



Kadra w skórach



Z przodu dyrektor ks. Wojciech Cichosz, za nim ks. Krzysztof Mudlaff, wicedyrektor, obok Dariusz Kruca, wicedyrektor

GDNIA-OBŁUŻE. W tutejszym Zespole Szkół Katolickich im. Jana Pawła II Dzień Dziecka przyniósł liczne niespodzianki. Najpierw na salę gimnastyczną wjechał kilkudziesięcioletni motor – WFM-ka. Jednak to nie on wywołał najwięcej okrzyków zdziwienia i zachwytu, ale... odziana w skóry kadra

kierownicza z ufarbowanymi na kolorowo włosami. Było też przeciąganie liny i mnóstwo świetnej zabawy, a przede wszystkim setki pamiątkowych zdjęć przy motocyklu w towarzystwie niecodziennie ubranych dyrektorów. Pomysł godny polecenia innym szkołom.

scz

W końcu boisko

GDAŃSK. Nowe boisko, które zostało otwarte w Gdańsku-Zabiance, cieszy dzieci i młodzież uczęszczającą do Szkoły Podstawowej nr 89. – W końcu się

doczekaliśmy – mówili podczas otwarcia uczniowie. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonał m.in. prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, który podczas

przemówienia zachęcał do gry na nowym obiekcie nie tylko dzieci, ale i rodziców.

Na otwarciu był też obecny proboszcz parafii Chrystusa Odkupiciela ks. Krzysztof Lis, który ratując honor dorosłych, jako pierwszy strzelił bramkę tuż po otwarciu i poświęceniu obiektu. Początkowo miał być on być wykonany z grantów pochodzących z programu „Blisko boisko”, ostatecznie sfinansowało go w dużej części miasto. I szkoda tylko, że za spore pieniądze – około 2 mln zł – udało się zrealizować jedynie jedno wielofunkcyjne boisko. Mimo wszystko dzieci bardzo się cieszą.

au

W otwarciu boiska wzięli udział m.in. prezydent miasta Paweł Adamowicz i proboszcz ks. Krzysztof Lis



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Dla wychowawców Mały fiat 126p

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Caritas Archidiecezji Gdańskiej po raz kolejny przed wakacjami organizuje kurs dla kandydatów na wychowawców i kierowników w placówkach wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Kurs dla kandydatów na wychowawców rozpocznie się 19 czerwca o 17.00. Szczegóły i zapisy oraz wszelkie dodatkowe informacje uzyskać można w Centrum Wolontariatu Caritas, ul. Jesionowa 6, Gdańsk-Wrzeszcz, w godz. od 12 do 16, tel. (058) 345 47 18.

au

GDAŃSK. Ciekawą wystawę o historii „Solidarności” można oglądać na placu Solidarności. Na stoczniowych stalowych płytach powieszono obrazy z czasów powstania związku oraz najnowszej historii tworzenia wolności w Polsce pokomunistycznej. Wśród eksponatów znajduje się mały fiat 126p (na zdjęciu) – symbol „dobrobytu i szczęścia” w tamtych czasach. Można go było kupić za mniej więcej 54 miesięczne pensje zwykłego robotnika.

au



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Symboliczne domino

GDAŃSK. – Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Jerzy Borowczak, Ludwik Prądzyński oraz Bogdan Felski. Pięć nazwisk i pięć różnych życiowych dróg – tak mówił o swoich kolegach podczas koncertu z okazji 20. rocznicy wolnych wyborów były prezydent RP. To oni stali na czele strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r., który rozpoczął przemiany w Polsce.

Europejskie Centrum Solidarności wpadło na pomysł, by podczas koncertu właśnie te osoby symbolicznie po raz drugi obaliły system komunistyczny bloku wschodniego. 20 czerwonych kostek domina tuż po godzinie 21 zostało wprowadzonych w ruch i po kolei przewróciło się na siebie. Pokaz nietypowych, wykonanych



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Koncert z udziałem przywódców strajku zakończyły fajerwerki

z papieru biało-czerwonych fajerwerków zakończył tę krótką, historyczną lekcję.

au

Budy już nie straszą

GDAŃSK-OLIWA. Od wielu lat tuż przed katedrą oliwską stały zdewastowane budy. Wcześniej sprzedawano tam m.in. dewocjonaalia oraz wyroby z bursztynu. Na jednym z ostatnich spotkań prezydenta Gdańska z mieszkańcami Oliwy pojawił się metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, który przyniósł ze sobą zdjęcia dokumentujące fatalny wygląd okolic katedry i zaprezentował fotografie prezydentowi. Jednym z jego postulatów było poprawienie stanu tego miejsca. W czasie wakacji do Oliwy przyjeżdżają tysiące autokarów z wczasowiczami z całego świata. Nic dziwnego, że zniecierpliwienie gdańskiego hierarchy było duże.

Okazuje się, że warto rozmawiać. Co stanie zamiast straszących bud w tym miejscu, jeszcze nie wiadomo.

au

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

W archidiecezji gdańskiej nie ma praktycznie kapłana, który nie przeszedłby przez „muzyczne” ręce

ks. dr. Stanisława Zięby, kanclerza kurii oraz wykładowcy muzyki kościelnej w Gdańskim Seminarium Duchownym. W tym roku obchodzi on 40. rocznicę święceń kapłańskich.

Ksiądz najszczęśliwszy

Spełnione marzenia



K.S. SŁAWOMIR CZALEJ

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Pamięta Ksiądz Kanclerz swoje zwołanie prymicyjne?

Ks. DR STANISŁAW ZIĘBA: – Pamiętam: „Jezu, dla Ciebie chcę żyć, dla Ciebie umierać i do Ciebie należeć w życiu i po śmierci”. Po czterdziestu latach umieściłem na obrazku m.in. napis z Te Deum: „W Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”.

Kiedy zrodziła się myśl o powołaniu? Pytam, bo nie od razu wstąpił Ksiądz do seminarium.

– Kiedyś, jako mały chłopiec – nie pamiętam, ile miałem lat – byłem z tatusiem w kościele. Zawsze tam z nim chodziłem, bo mama wcześniej chorowała, tak że nie pamiętam jej zdrowej. Kiedy wracaliśmy, powiedziałem, że zostanę księdzem. Pamiętam, jak ojciec mi odpowiedział, że jestem za biedny, żeby nim zostać... Powiedział, że jak zostanę organistą, to i tak będzie bardzo dużo. Pan Bóg dał mi jednak i jedno, i drugie.

Ale dlaczego tata tak powiedział? Czy w tamtych czasach pójście do seminarium wiązało się z koniecznością posiadania pieniędzy?

– Pochodzę z bardzo biednej, rolniczej rodziny. Jak ktoś taki mógłby zatem marzyć o kształceniu się? Odpowiedź ojca była bardzo słuszna jak na tamte czasy i na tamtą rzeczywistość.

Zainteresowania muzyczne, jak Ksiądz wspominał podczas wykładów w semina-

rium, sięgały czasów, kiedy jako chłopiec wypasał owce w górach...

– Robiłem sobie sam pasterskie piszczałki z kory drzew. Pasałem owce, ale i to wszystko, co było w małym gospodarstwie. Śpiew i gra umilały mi czas. Swoją edukację muzyczną zacząłem po skończeniu szkoły podstawowej w wieku piętnastu lat w Nowym Sączu. Uczylem się gry na skrzypcach, na fortepianie i śpiewu solowego. Równoległe robiłem też maturę.

Pomiędzy Nowym Sączem a Gdańskiem jest jednak spora odległość. Jak Ksiądz znalazł się na Pomorzu?

– Bardzo dobrze, że to pytanie padło. Wielu mnie pyta, dlaczego nie poszedłem do seminarium w Tarnowie. Otóż w Pruszczy Gdańskim był ks. prałat Józef Waląg, który podobnie jak ja, pochodzi z parafii Moszczenica. Byliśmy chrzczeni przy jednej chrzcielnicy. On też bardzo wpłynął na mojego ówczesnego proboszcza, żebym przyszedł do Gdańska, obiecując pomoc. Mnie było wszystko jedno, do jakiego seminarium pójść, czy to będzie Tarnów, czy gdzie indziej.

Należał Ksiądz Kanclerz do jednego z pierwszych roczników nowo założonego seminarium.

– Byłem pierwszym rocznikiem po pierwszych już absolwentach seminarium, a święceń udzielał mi sam założyciel gdańskiego seminarium bp Edmund Nowicki.

Czy od razu poszedł Ksiądz na KUL?

– Otóż tak: gdy poszedłem do seminarium, miałem 25 lat. Pamiętam, jak bp Edmund Nowicki przed święceniami kapłańskimi powiedział mi, że pójść na studia muzyczne, bo jest taka potrzeba w diecezji. Pomyślałem, że od mojej nauki muzyki nieco lat upłynęło, i powiedziałem, że trochę boję się zawieść jego oczekiwania. Biskup powiedział, że „nie będziemy zmuszać”. Po dwóch latach umarł i wtedy nowy ordynariusz diecezji bp Lech Kaczmarek oświadczył mi, że idę na studia. To był kwiecień 1971 r. Zgodziłem się, traktując to jako wolę Kościoła. Studia poszły dobrze, bo w czasie seminarium nie próżnowałem muzycznie, ale grałem na organach czy na skrzypcach. Doktorat napisałem już w diecezji, a obroniłem na ówczesnej ATK.

Czym dla Księdza jest muzyka kościelna dzisiaj? Patrząc z perspektywy lat.

– Jest powiedzenie, że muzyka napisana przez geniuszy posiada piękno nieśmiertelne i wróci do nieba, bo stamtąd wyszła. Przez jej piękno wielbimy Pana Boga, bo to w końcu On daje talenty muzyczne. Dla mnie muzyka, obok modlitwy w innej formie, także jest modlitwą. Kiedy słucham pięknej muzyki, to jakbym dotykał Stwórcy. Człowiek staje się lepszy, łatwiej przebacza, jest pomimo trudności bardziej radosny. Widzi świat realnie, ale optymistycznie.

Dzięki Księdza pracy w seminarium praktycznie każdy kapłan w naszej archidiecezji śpiewa czy to na Mszy św., czy na pogrzebie.

– Nie ma u nas księży niezdolnych. Ksiądz zdolny robi to pięknie, a mniej zdolny zaśpiewa w miarę poprawnie.

Jest Ksiądz autorem dwóch znanych pozycji książkowych. Jedna o wpływie muzyki na psychikę człowieka, a druga o Bogu w życiu wielkich kompozytorów.

– O wielkich kompozytorach, także tych współczesnych, nie zawsze pisze się w kontekście ich religijności. Trudno jest bowiem wyrokować o ich relacji z Bogiem. Jednak obecności Boga w ich życiu, w różnej formie, wykluczyć nie można, bo człowiek jest z natury istotą religijną.

Dzisiaj coraz częściej mówi się o kryzysach w kapłaństwie. Czy w ciągu tych czterdziestu lat przeżywał Ksiądz chwile trudne?

– Dzięki Bogu, ja depresji nigdy nie miałem, a to dlatego, że kiedy człowiek jest szczęśliwy, ma czyste sumienie i jest złączony z Bogiem, to na coś takiego miejsca nie ma. Uważam siebie za najszczęśliwszego księdza na ziemi. ■

„Duch” – nowy dokument Leszka Dokowicza

Film z trzech kontynentów

– Myślę, że na sukces filmu o Anneliese Michel złożyło się kilka powodów. Jednym z nich jest niewątpliwie fakt, że **ludzie poszukują w telewizji mocnych wrażeń** – mówi Leszek Dokowicz, producent filmów dokumentalnych.



LESZEK DOKOWICZ

W niedzielę 14 czerwca TVP1 wyemituje nowy film Leszka Dokowicza i Macieja Bodasińskiego „Duch”. Realizacja filmu miała miejsce na trzech kontynentach, ponieważ zdjęcia były kręcone w Polsce, w Ugandzie i w Brazylii. Twórcy filmu twierdzą, że to nieprawda, iż Ducha zobaczyć nie można...

Operator Pana Boga

O Leszku Dokowiczu pisaliśmy już na łamach gdańskiego „Gościa” w ramach ubiegłorocznego cyklu wielkopostnego „Poznać prawdę i prawda was wyzwoli”. Przypomnijmy tylko, że Leszek wyemigrował do Niemiec w wieku 18 lat. Na początku lat 90. poznał tam guru nowego prądu muzycznego – techno. W 1995 r. w nocy z 30 kwietnia na 1 maja, która w języku okultystów nazywana jest nocą Walpurgii, podczas największej imprezy techno May Day Party w Dortmundzie stoczył duchową walkę. Guru czy inaczej „mistrz”, a zarazem profesor jednej z amerykańskich akademii filmowych, człowiek, który traktował Leszka jak swojego ucznia i następcę, okazał się jednym z głównych przedstawicieli nurtu satanistycznego... Po swoim nawróceniu Leszek wraz z rodziną bardzo mocno zaangażował się w życie Wspólnoty Ikony Trójcy Świętej w Gdyni-Dąbrowie, prowadzonej aż do śmierci

przez ks. Piotra Mazura. Z nim też wyjechał do Chicago, aby pomóc mu w rekonstrukcjach.

Wielkim sukcesem okazał się emitowany przez TVP2 w zeszłym roku film „Egzorcyzmy Anneliese Michel”. Dokument wstrząsający, ukazujący niezwykłą historię młodej i pięknej dziewczyny opętanej przez szatana. – Było to ważne świadectwo w czasach, kiedy wszyscy zwątpili w istnienie osobowego zła. Oddała swoje życie, żeby ratować innych – mówi twórca filmu. Nie bez wpływu na wielki oddźwięk w przyjęciu dokumentu pozostawał fakt, że obecnie 30–40 proc. Polaków ma już serdecznie dosyć tego, czym karmi nas telewizja. Film udowodnił, że tematy religijne ukazane w sposób profesjonalny są ciekawe nie tylko dla ludzi wierzących. Stają się prawdziwym medialnym hitem dla wszystkich tych, którzy zmagają się z najbardziej podstawowymi pytaniami egzystencjalnymi.

Zobaczyć Ducha

– Wydaje mi się, że jeżeli chodzi o trzy Osoby Boskie, to ludzie jakoś wyobrażają sobie i Ojca i Syna, natomiast Duch Święty bywa dla większości z nas bytem bardzo teoretycznym. Wszystko dlatego, że brakuje z nim

O. John Bashobora był już w zeszłym roku w naszej archidiecezji. Obok ks. Piotr Mazur

prawdziwej relacji – zamyśla się Dokowicz. Faktem jest, że dla wielu z nas wydarzenie Zesłania to fakt historyczny sprzed 2000 lat, dodajmy – zamknięty, który opisano w Dziejach Apostołów. – Z zamiarem zrobienia tego filmu nosiliśmy się już kilka lat. Mottem przewodnim była myśl, że Bóg jest taki sam: „wczoraj, dziś i na wieki”. I że w naszych czasach mają miejsca te same wydarzenia, jak te opisane w Ewangelii – podkreśla Leszek. Wybór padł na kapłanów charyzmatyków, którzy według wielu ludzi są żywymi znakami Boga w świecie: ojcowie Antonello i Enricue z Brazylii oraz ks. John Bashobora z Ugandy, goszczący już w naszej archidiecezji w zeszłym roku na zaproszenie Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji.

– Myślę, że film przemówi do nas poprzez fakt, że jego autorem jest sam Duch, który czyni rzeczy niemożliwe. Jest on świadectwem nadzwyczajnego działania Bożego Miłosierdzia w dzisiejszym świecie. Jest wreszcie obrazem „wiosny Kościoła”, o którą modlił się Jan Paweł II – zdradza treść filmu jego twórca. Pytań, które stawia film, a także wątków, które porusza, jest oczywiście dużo więcej. Być może będzie ich tyle, ilu odbiorców. Wszak Duch tchnie, kędy chce.

Są jeszcze inne powody, dla których warto film obejrzeć, nawet jeśli traktować go jedynie jako ciekawostkę. Autorzy podjęli dość karkołomną próbę ukazania trzydniowego spotkania charyzmatycznego dla 70 tys. osób, podczas którego, jak twierdzą, nastąpiła wyraźna interwencja Ducha Świętego. Zmagali się z problemem ukazania pracy kapłanów w najbardziej słabszych slumsach São Paulo, które są piekłem narkotyków, prostytucji i przemocy. – Doświadczaliśmy sami modlitwy wielu ludzi. Aż byliśmy zdziwieni, jak harmonijne są nasze zdjęcia. Z drugiej strony doświadczaliśmy niezwykle ciężkiego czasu podczas montażu filmu. „Zniknął” materiał, psuły się urządzenia, ludzie po części drastycznie nie wywiązywali się ze swojej pracy – wspomina Dokowicz. Ale pewnie, jak to zwykle bywa w takich momentach, „ktoś” lub „coś” przeszkadza, gdy robi się dobre rzeczy.

Ks. Sławomir Czalej

Wizyta charyzmatyka

O. John Bashobora, jeden z bohaterów filmu, wkrótce znów zagości w Polsce. 26 czerwca przyjedzie do Gdańska-Matemblewa, a od 2 do 5 lipca będzie w Toruniu.

Areopag Etyczny

Propozycja dla niespokojnych duchów

– Warunkiem przyjazdu na darmowy kurs windsurfingu do Chałup jest zgłoszenie.

W nim student powinien nas przekonać, że warto w niego zainwestować... – mówi

ks. dr Jan Kaczkowski, dyrektor i założyciel Puckiego Hospicjum Domowego im. św. Ojca Pio.

Od 22 do 28 sierpnia w Chałupach odbędzie się drugi Areopag Etyczny, czyli seria wykładów, dedykowanych studentom medycyny i prawa, połączona z darmowym kursem windsurfingu, i to na najwyższym poziomie. Warunkiem uczestnictwa nie jest też posiadanie określonego wyznania. Zaproszeni są jednak ci wszyscy, którzy mają otwarte umysły i nie boją się nowych i trudnych wyzwań.

Pytania o sens

– Naszej nazwy nie konsultowaliśmy z twórcami Areopagu Gdańskiego, bo jest to pojęcie biblijne. Areopag Etyczny ma pokazać, że na płaszczyźnie opieki paliatywnej można wypracować pole do dyskusji z ludźmi o różnych poglądach – mówi ks. Jan. Pomyśl zrodził się w zeszłym roku, kiedy na półwysp przyjechali młodzi wolontariusze z Cieszyna: protestanci i katolicy. – Młodzież została tu skonfrontowana z największym ludzkim cierpieniem – podkreśla ks. Jan. A dla człowieka, który dopiero wchodzi w życie, musi to być przeżycie szokujące. W życiu ks. Jana takie doświadczenia zdarzają się na porządku dziennym. Latem, kiedy jeździ hospicyjnym busem na półwysp, często spotyka się z sytuacjami, że letnicy odwracają głowy na widok pielęgniarki i księdza w sutannie, którzy wychodzą z domu osoby objętej opieką paliatywną. – Na dole mieszkali wczasowicze, a na górze umierała matka naszego kolegi, Piotra Konkela, który jest teraz koordynatorem projektu areopagu. Ci ludzie jakby chcieli powiedzieć: przecież my mamy wakacje... – wspomina. Wtedy też postanowił, że taki właśnie powinien być profil spotkań w Chałupach: konfrontacja z cierpieniem, z człowiekiem umierającym.

Nauka odpowiedzialności

W planie tegorocznego areopagu jest nie tylko aktywny wypoczynek, ale także wykłady i miejsce na dyskusję. – W zeszłym roku też próbowaliśmy tak robić, ale co tu dużo mówić, trochę to nie wyszło – wspomina ks. Jan.

Pewnie również dlatego, że byli tam licealiści, chyba trochę za młodzi na tego typu spotkania. Zeszłoroczne doświadczenia nie poszły jednak na marne. Przede wszystkim grupa docelowa zawężona została do studentów prawa i medycyny. I tak przyszli adepci ważnych dziedzin społecznego życia otrzymają istotną dla nich i profesjonalnie przygotowaną wiedzę na temat leczenia paliatywnego. – Dr Marek Suchorzewski, koordynator prac lekarzy puckiego hospicjum, przekaze m.in. istotną wiedzę o leczeniu bólu. Ja – mówiąc nieskromnie – jako specjalista od etyki paliatywnej, powiem, jak przekazywać rodzinie i osobie chorej wiadomości trudne, jakie są etapy żałoby, albo jak rozmawiać z ludźmi w traumie – mówi. Warto wspomnieć, że w ostatnim czasie ks. Kaczkowski odbył serię spotkań ze studentami na UJ i na Uniwersytecie Śląskim, cieszących się ogromnym zainteresowaniem, podczas których nie tylko mówił o formach przekazywania trudnych informacji, ale również przeprowadził ćwiczenia. Studenci z otwartymi ustami słuchali też o kwestiach związanych z uporczywą terapią, o tym, gdzie leży granica między odstąpieniem a eutanazją. – Na wspomniane tematy Kościół daje ogólne wskazania, ale kiedy je przełożyć na konkret, to okazuje się, że nie jest to wszystko takie proste. Stąd nawet w gronie samych etyków i teologów moralnych istnieją liczne spory – podkreśla ks. Kaczkowski. Takie spory dotyczą na przykład odstąpienia od uporczywej terapii dzieci. – Trzeba się w tych wypadkach liczyć z trudnymi do opisanie emocjami rodziców – mówi.

Ks. Jan zaprasza na terapię szokową



Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

Dla uczestników II Areopagu przygotowano jeszcze duży blok, który można ogólnie nazwać filozofią prawa. Poprowadzi go ks. Piotr Szląg, doktorant Wydziału Prawa Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. – Będziemy chcieli zapytać studentów, czym jest dla nich prawo. Czy jedynie sprytnym narzędziem do posługiwania się rzeczywistością, czy też jest jakoś zakotwiczone filozoficznie, a konkretnie w chrześcijaństwie. Czy norma jest człowiek, czy też przepis – zdradza tematykę spotkań dyrektor puckiego hospicjum.

Przewidziane też zostały warsztaty medyczne z zakresu podstaw pielęgnacji pacjenta w opiece paliatywnej. A te zajęcia poprowadzą już specjalistki – pielęgniarki.

Ks. Sławomir Czalej

Jak się zgłosić?

Tylko do 25 czerwca można nadsyłać swoje aplikacje, których forma jest dowolna. Rozstrzygnięcie nastąpi 27 czerwca, a informacje należy wysyłać na maila: areopag@hospitium.pl. Podczas areopagu odbędzie się tygodniowy kurs windsurfingu w bazie „Orka” w Chałupach. Zakwaterowanie na kempingu „Solar”. Uczestnicy płacą jedynie 150 zł oraz pokrywają koszty dojazdu. Wszystkie informacje znajdują się na www.hospitium.org oraz u koordynatora projektu Piotra Konkela: tel. (058) 784 466 534. Wysyłając aplikację, należy dopisać: „Wyrażam zgodę na przechowywanie i przetwarzanie moich danych osobowych, zawartych w niniejszym formularzu, na potrzeby Areopagu Etycznego 2009, zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. O ochronie danych osobowych (Dz.U. Nr 133 poz. 883)”.



20. ROCZNICA CZERWCA 1989 R.

– Zgromadziła nas tu dziś miłość do Ojczyzny i wdzięczność. Dziękować pragniemy za moc Ducha Świętego, sprawcy dzieł Bożych, w 20. rocznicę pamiętnych wyborów do Sejmu i Senatu, które stanowiły istotny etap na drodze naszego narodu ku odzyskaniu politycznej wolności – mówił pod pomnikiem Trzech Krzyży metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Uroczystości w Gdańsku przebiegały spokojnie. Słowo „Solidarność” widniało na wielu

transparentach, ale padało także podczas rozmów wśród osób zgromadzonych na placu. Nie doszło do żadnych incydentów. A w końcu to one miały być główną przyczyną przeniesienia przez premiera rządu Donalda Tuska obchodów 20. rocznicy częściowo wolnych wyborów do Krakowa.

Wciąż py

A miało być pięknie i razem

Na placu Solidarności przy Trzech Krzyżach, symbolach walki o godność i solidarność stoczniowców, zabrakło premiera Tuska. W tym czasie brał udział w uroczystościach w Krakowie. Pojawił się za to wicepremier Waldemar Pawlak. Nie był on jednak witany z wielkim entuzjazmem. Zupełnie inaczej powitano przybyłych na uroczystą Mszę św. w samo południe Lecha Kaczyńskiego, prezydenta Polski, oraz jego brata, szefa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Oklaski i wykrzykiwane co chwila słowo „solidarność” były w tym momencie bardzo charakterystyczne. Niestety, twarze stoczniowców nie wyrażały całkowitej radości z osiągniętego 20 lat temu zwycięstwa. – Przyjechałam z Krakowa. Nie chciałam uczestniczyć w uroczystościach z premierem Tuskiem. On nas oszukał – mówiła ze łzami w oczach Zofia Ślusarska. – Normalnie pracowałam, ucziwie, i co dziś mam – emeryturę, która ledwo wystarcza mi na opłaty za mieszkanie i lekarstwa – dodała z żalem. Zdzisław Golik ze Stalowej Woli, którego spotkałem przed Mszą św. na placu Solidarności, zwrócił moją uwagę, bo na głowie miał bardzo wysłużoną czapkę z wypłowiałym od słońca znakiem „Solidarność”. Mimo zmęczenia i frustracji pokazał mi znany wszystkim z czasów walki o wolność i godność znak „V”. – Mimo że nie jest tak, jak sobie wymarzyłem, mam wciąż nadzieję, że wśród ludzi u władzy znajdują się jeszcze ucziwi – powiedział pan Zdzisław.

Nie tylko słowa

O ucziwości, solidarności, wdzięczności i pytaniach o Polskę mówił w homilii metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. – „W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo: »solidarność«. Dziś płynie ono szeroką falą przez świat...”. To słowa sługi Bożego Jana Pawła II. Wypowiedziane tu, na pomorskiej ziemi, na Skwerze

Kościuszki w Gdyni 11 czerwca 1987 r. Niechaj stanowią motto naszego modlitewnego spotkania – zachęcał do modlitwy gdański metropolita. Te słowa to jednak coś więcej. – Potwierdzenie – mocne, jasne, klarowne, jednoznaczne, że to słowo – „solidarność” – płynie dalej przez świat, płynie przez Ojczyznę – choć przeszły lata! „Przejdą lata i wieki przemianą” – ono płynąć będzie – dodał. Podkreślił jednocześnie, że „Solidarność”, która jest wspólnotą ludzi pracy i wspólnotą polskiej nadziei, wciąż żyje. – W nowym kontekście czasów i systemowych realiów jest dalej ważnym znakiem Polski! Nie zesza – choć wielu by tego pragnęło – ze sceny polskiego życia! Jeszcze ma wiele do powiedzenia! Jeszcze ma wiele do zrobienia! – z mocą podkreślał gdański metropolita. Przypomniał także znaczenie placu Solidarności, na którym sprawowana jest Eucharystia. – To plac pamięci o ofiarach zbrodni grudniowej 1970, pamiętanej, przeżywanej, oplakiwanej tu – na Wybrzeżu. To ich ofiara leżała u źródeł „Solidarności”. To ich ofiara w sercach i w sumieniach gruntowała przekonanie, że trzeba Polskę przemienić, aby w niej „brata nie zabijał brat!” – mówił.

Wzajemnie się miłujcie

Nawiązując do najważniejszego przykazania Chrystusa, gdański hierarcha mówił także o wolności. – Miłość, która „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego”, jest źródłem wolności. Ale wolność, która nie czerpie ze źródeł miłości, może – w wymiarze indywidualnym i społecznym – nieść krzywdę i niesprawiedliwość, generować agresję i niczemność. Może więc krzywdzić i lekceważyć człowieka w imię władzy, kryzysu i pychy – wołał w homilii abp Sławoj Leszek Głódź. Odwoływał się do refleksji nad drogą Polaków ku wolności. – Dziś dzień naszego dziękczynienia za wolność, która czerpała ze źródeł miłości. Dlatego właśnie dziś trzeba pytać, kto tę wolność kształtował, kto drogę

tamy o Polskę

ku niej wskazywał, kto za tę wolność płacił – często najwyższą cenę. I komu za nią należy być wdzięcznym.

Przywołując najistotniejszy sens polskiego zwycięstwa sprzed dwudziestu lat, gdański metropolita pytał, skąd wzięły się siła i determinacja oraz pewność zwycięstwa. – „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” – jakże wiele robotniczych serc usłyszało wtedy – w dniach sierpniowych strajków – tę pobudkę, tę zachętę. Słowa Chrystusa, Bożego Syna, który przyjął naturę ludzką, by dokonać w niej naszego zbawienia – mówił abp Sławoj Leszek Głódź. Przypomniawszy, że tamten zryw czerpał siłę ze źródeł wiary, z nadprzyrodzonych mocy, z tchnienia Ducha Świętego – świątliwości najświętszej. „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Słynne, powtarzane ostatnio bardzo często słowa Jana Pawła II z 2 czerwca na placu Zwycięstwa w Warszawie, tego dnia również były często wypowiadane. To zdanie gdański arcybiskup uważa za najważniejsze spośród tych, które padły na przestrzeni polskiej historii. – Może najważniejsze wezwanie! I do tego wysłuchane – mówił gdański hierarcha. – Dziś, po trzydziestu latach od tamtej chwili, mówię wobec was, że to on,

**Stoczniovcy
mieli
nietegie miny**

sługa Boży Jan Paweł II, namiestnik Pana naszego Jezusa Chrystusa



Abp Sławoj Leszek Głódź wita prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obok kard. Józef Glemp. Po prawej, od góry: Zdzisław Golik ze Stalowej Woli wciąż ma nadzieję, że wśród rządzących państwem nie zabraknie ludzi uczciwych. Niżej: Zofia Ślusarska przyjechała na uroczystości aż z Krakowa

na ziemi, syn polskiego narodu – jest ojcem naszej wolności. Ojcem polskiej solidarności.

Jeden drugiego...

Drogę „Solidarności” gdański metropolita przyrównał do drogi wspólnoty. Przypomniawszy także słowa o wzajemnym noszeniu brzemion, często przywoływane przez Jana Pawła II. – Droga „Solidarności” była też drogą walki, ale takiej, która nigdy nie traktowała drugiego człowieka jako wroga i nieprzyjaciela, którego należy zniszczyć – bezwzględnie, ostatecznie – przypominał ważne słowa Ojca Świętego. Zachęcał, by w tym dniu

głosić chwałę solidarności w imię przyszłości człowieka i ludzkości. – Bo to ona stała się podmiotem politycznych zmian. Bo to ona ducha nie zgasiła. Bo to jej wewnętrzny ogień – niestłumiony szykanami, represjami, delegalizacją – prowadził do przemian – mówił w homilii. – Nic by nie wyszło z politycznych umów, koncesji, ustaleń, gdyby nie świadomość, że tam, w przestrzeni ojczyzny i narodu, kumuluje się ta polska lawa, lawa „Solidarności”, która już nie ostygnie, która już nie powróci w koleiny dawnego systemu – ale ruszy, „wyrwie murom zęby krat” i mury runą – odsłonią inny świat! – dodał.

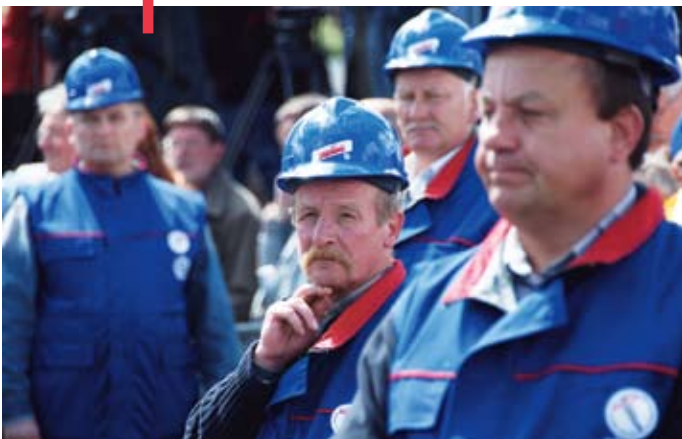
Podkreślił także z wielką mocą, że nie runęłyby mury systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, gdyby nie ten wichler wolności, gdyby nie ten wiatr od morza. – Pamiętaj o tym, Europo, kiedy mówisz, że czas wolności narodów ujarzmionych przez komunizm rozpoczął się od zburzenia muru berlińskiego. Tamtego muru z betonu, kamienia, cegły. „Solidarność” skruszyła ten, jakże inny mur, budowany przez wrogi system, co chciał odgrodzić ludzkie braterstwo, postawić tamę prawu do wolności, zgasić głód ludzkiego ducha, ostudzić miłość – podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź. ■

Cudu nie ma



JANUSZ ŚNIADEK, PRZEWODNICZĄCY „SOLIDARNOŚCI”

– Tu, na tym placu, pod pomnikiem Poległych Stoczniovców, wszyscy jesteście równi. Tutaj wszystko się zaczęło. I „Solidarność”, i wolność. Dzisiejsza rocznica częściowo wolnych wyborów, które tak bardzo przybliżyły nas do tej upragnionej wolności, to wyjątkowa okazja, aby podziękować zwyczajnym ludziom. Polakom, którzy potrafili i chcieli być solidarni. To okazja, by podziękować również polskiemu Kościołowi, bez którego nie byłoby „Solidarności” i wolnej Polski. (...) Zastępujemy również na przeprosiny od tych demokratycznie wybranych, wyniesionych do najwyższych funkcji i urzędów, którzy obrażają niegodnymi słowami, którzy gorszą ludzi, zamiast prowadzić ich do zgody (...).



Następcy greckich „organoedos”

Nie wystarczy dobry instrument

Nie każdy może mieć takich organistów jak Roman Perucki czy Bogusław Grabowski. Jedno jest pewne: **poziom organistów w archidiecezji gdańskiej powinien być wyższy.**

Organista, kantor i chórmistrz. Te trzy funkcje powinny być w każdej parafii. Oczywiście należy ze smutkiem powiedzieć, że to ideał, który nie jest realny w dzisiejszych czasach. Samo słowo „organista” pochodzi od greckiego „*organoedos*”, i znaczy tyle co osoba, która gra na instrumencie. W średniowieczu organisci tworzyli utwory muzyczne. Należeli do grupy muzyków twórczych w przeciwieństwie do grajków czy instrumentalistów. Z czasem, gdy wzrastała liczba organów w kościołach, zaczęli także pełnić funkcję nauczycieli muzyki.

Dążąc do ideału

Prof. Bogusław Grabowski, kierownik Zakładu Muzyki Kościelnej Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku uważa, że warto do ideałów dążyć. – Należy wyraźnie rozróżnić funkcje muzyków kościelnych. Należą do nich organisci, kantorzy i chórmistrzowie. W ostatnich czasach te funkcje zostały połączone w jedną, a to jest szkodliwe – uważa prof. Grabowski. Dlaczego? – Przede wszystkim dlatego, że wszystkiego jednocześnie nie da się zrobić dobrze. Jednocześnie śpiewać i grać – podkreśla. Niestety, wczytując się w instrukcję dotyczącą funkcji organistów, powstałą podczas III Synodu Gdańskiego, można bez trudu zauważyć, że do ich obowiązków należy m.in. gra i prowadzenie śpiewu podczas wszystkich ustalonych z proboszczem liturgii i nabożeństw, uczenie wiernych nowych pieśni kościelnych, a także dbanie o należyty stan organów i innych instrumentów



ANDRZEJ URBANŃSKI

Obowiązki organisty

Organista jest pracownikiem kościelnym, zatrudnionym przez parafię. Organista powinien być czynnie zaangażowany w życie parafii, powinien posiadać odpowiednie wykształcenie muzyczne. Do jego obowiązków należą granie i śpiewanie oraz nauka wiernych śpiewu i pieśni liturgicznych. Kontrolowanie gościnnie występujących śpiewaków i instrumentalistów oraz zespołów, aby nie dopuszczać do wykonywania podczas liturgii utworów kolidujących z powagą miejsca i świętością obrzędów.

FRAGMENT Z INSTRUKCJI DUSZPASTERSKIEJ O ORGANIŚCIE, OPRACOWANEJ PODCZAS III SYNODU GDAŃSKIEGO

muzycznych, będących własnością parafii. Czyli znowu praktyka mija się z teorią. Prof. Bogusław Grabowski, który sam jest organistą w bazylice Mariackiej w Gdańsku, dodaje, że w parafiach powinni być kantorzy, którzy nie tylko śpiewają, ale i uczą oraz moderują śpiew w kościele. – Dopiero kiedy śpiew jest prawidłowo wyuczony

i prowadzony, wówczas organista może dobierać akompaniament i zajmować się tym, czym powinien, czyli profesjonalnym graniem. Niestety, w wielu parafiach nie do końca zwraca się uwagę choćby na jakość sprzętu nagłośnieniowego. Zauważył to również metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź na zakończenie sympozjum

w Akademii Muzycznej, poświęconego muzyce sakralnej. – Czasami wydaje mi się, że osobno słyszę śpiewającego organistę, a osobno lud wierny – mówił gdański hierarcha. – Mikrofony, niestety, zabijają piękno muzyki kościelnej, a także poczucie przestrzeni sakralnej – dodaje prof. Bogusław Grabowski. – W wielu świątyniach z każdego głośnika płynie to samo. A przecież przestrzeń sakralna charakteryzuje się tym, że każdy uczestnik mówi i śpiewa z innego kierunku. Dopiero wówczas jesteśmy w stanie odebrać całe piękno, kiedy nie jest ono zakłócone hałasem, emitowanym przez mikrofony – zauważa prof. Grabowski.

Brakuje fachowców czy pieniędzy?

Ks. Romuald Lamentowicz, proboszcz parafii św. Barbary w Gdańsku jest w komfortowej sytuacji. Sam od wielu lat radzi sobie doskonale z graniem na organach, a także ze śpiewem. Do tego na terenie swojej parafii ma Akademię Muzyczną, a więc i możliwość wyboru

talentów. – Staram się wybierać zawsze najlepszych. A i tak uważam, że dobry organista to dar. Dzisiaj nie tylko trzeba dobrze grać, ale i dobrze śpiewać – dodaje.

Wizja prof. Bogusława Grabowskiego jest piękna, ale nierealna. Tak uważa ks. infułat Stanisław Bogdanowicz. – Oczywiście wspaniale byłoby mieć osobno kantora, osobno organistę, a do tego jeszcze chórmistrza. Jednak kogo byliby na to stać? – pyta nieco retorycznie proboszcz bazyliki Mariackiej. A jedna kiedyś tak było. Dzisiaj taką sytuację widać jedynie na wielkich uroczystościach religijnych. Ks. Romuald Lamentowicz dodaje, że organista powinien kochać to, co robi. – To przede wszystkim służba Panu Bogu, niestety nie zawsze dobrze wynagradzana – uważa. A może warto to zmienić. **au**